Rok XXXIX | Niedziela 5 czerwca 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 23

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie konferencji socjologów chrześcijańskich.

Obchodzimy w tym czasie, około połowy maja, rocznicę wielkich encyklik papieskich o charakterze wybitnie społecznym, noszących datę 15 maja: encykliki Leona XIII „Rerum novarum“ i encykliki Piusa XI „Quadragesimo anno“. Jest życzeniem Kościoła właśnie w chwili obecnej te rocznice uroczyście obchodzić i słusznie **Katolicka Agencja Prasowa** w Warszawie do takich obchodów w Polsce organizacje katolickie wzywała. Tego rodzaju obchód u nas swe Lwowie w tym roku, podobnie jak jesienią roku poprzedniego, urządziły chrześcijańskie związki robotnicze, do przypominania tych rocznic jak najbardziej powołane, w niedzielę Św. Trójcy 22 maja. Poświęciliśmy tym rocznicom specjalną uwagę w wydawanym przez nas dwutygodniku „Głos Pracy“. W piśmie tem w związku z obchodem wskazałem na potrzebę konferencji naszych katolickich socjologów, aby ustalić pewne aktualne sprawy i zagadnienia w duchu wspomnianych encyklik. Na tem miejscu do tej samej sprawy pragnę wrócić i jej kilka słów poświęcić.

W Polsce, jak to niejednokrotnie już z wielu stron podnoszono, jest duży przerost życia politycznego kosztem nawet zagadnień naszego życia społecznego. Ponad wszystkiem, niemal zawsze i wszędzie, słyszy się hasło walki politycznej: za rządem, czy przeciw rządowi. Do walki politycznej nastawia się warstwy społeczne. Może istnieją w Polsce specjalne warunki, które ten przerost życia politycznego tłumaczą i wywołują, ale zjawisko to nie jest daty dopiero ostatnich dwu lub trzech lat, sięga ono samych początków naszego odrodzenia państwowego. Dzisiejsze przesilenie gospodarcze, tak bardzo ciężące nad państwami i narodami na Zachodzie, a może jeszcze bardziej u nas w Polsce, tej wybujałości życia politycznego podaje rękę, dostarcza dobrej strawy i podniety. Jest to zrozumiałe.

Ale właśnie takie stosunki nie odpowiadają duchowi wspomnianych encyklik papieskich. Kłótnie partyjne, prowadzone namiętnie i z wzajemną nienawiścią, mają również i znaczenie i pewną rolę spełniają w życiu państwowem, nie mogą one jednak zastąpić spokojnego i trzeźwego głosu rozsądku, podyktowanego jedynie dobrą wolą i troską o samo życie społeczne, o jego normalny rozwój, o jego przyszłość, o całość i bezpieczeństwo państwa. Rozpatrywanie zagadnień aktualnych życia społecznego w duchu wskazań powyższych encyklik wydaje mi się w chwili obecnej bardziej potrzebnem, niż zużywanie lepszych sił społeczeństwa na bezowocne spory partyjne, na sianie wzajemnej niechęci, może nawet nienawiści.

Problemy życia społeczno-gospodarczego pozostaną w zasadzie takie same niezależnie od faktu, czy ta lub owa grupa polityczna będzie miała rządy w ręku, czy taki lub inny będzie system rządzenia. Nie twierdzę, żeby i te momenty w wielu razach dla życia społecznego były obojętne, ale nie wydaje się mi rzeczą słuszną ograniczać się do tych tylko momentów, lub wysuwać je ponad wszystkie inne. Osobiście dawniej i dziś dzielę przekonanie, że obóz, opierający swoją pracę i swój program na encyklikach Leona XIII i Piusa XI, ma obowiązek przyczyniać się w Polsce do łagodzenia walki partyjnej, do wnoszenia w nasze życie państwowe haseł pokoju i uczciwości, do oddziaływania na nasze życie społeczne w duchu tych encyklik.

Wiadomo, że encykliki papieskie, przeznaczone, jak właśnie obydwie wspomniane, dla całego świata katolickiego, a nawet dla całego świata wogóle, gdyż analogiczne zagadnienia społeczne zjawiają się dzisiaj tak samo w Polsce i we Włoszech, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Japonji — podają tylko ogólne myśli, dają ogólne wskazania, nie dotykają szczegółów, związanych z konkretnemi stosunkami w poszczególnych krajach, w poszczególnych czasach. Jest rzeczą innych czynników te stosunki konkretne rozpatrywać i przystosowywać do ich wskazania, rzucanego światu z wysokości Stolicy św. Piotra przez wielkich współczesnych nam Papieży. Na kim to zadanie specjalnie ma spoczywać?

Odpowiemy nie bez racji, że na rządzie, gdyż rząd każdoczesny jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny za położenie państwa i za stosunki społeczne w państwie. Ale taką odpowiedzią z pewnością nie wyczerpujemy samej sprawy. Albowiem z zasadniczych już względów nie możemy całej odpowiedzialności za życie w państwie składać na barki rządu, a następnie

musielibyśmy odmówić wszelkiej racji ruchowi chrześcijańsko-społecznemu, gdybyśmy zwalniali teoretyków i kierowników tego ruchu od obowiązku czynnej pracy nad realizowaniem w istniejących warunkach programu, wskazanego przez Leona XIII i Piusa XI.

Mamy dzięki Panu Bogu w Polsce profesorów chrześcijańskiej socjologji, którzy zawodowo zajmują się ruchem chrześcijańsko-społecznym i ci niezawodnie są też powołani szukać dróg i sposobów, jak program, wskazany w encyklikach papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", wprowadzać w życie naszego społeczeństwa. Niewątpliwie zajmują się temi zagadnieniami nasi księża: Szymański, Woycicki, Mytkowicz, Roszkowski, Piwowarczyk, Mirek, gdyż wykładają socjologję chrześcijańską i muszą się zajmować z mocy powołania swego zagadnieniami społeczno-gospodarczemi doby dzisiejszej. Ale są jeszcze inni ludzie, którzy nie zajmują katedr socjologji chrześcijańskiej, lecz zajmują się zagadnieniami życia społecznego i pragnęliby je rozwiązywać w duchu nauki Kościoła katolickiego. Wspomnę tu nazwiska przynajmniej dwa: prof. Caro i prof. Makarewicza. Są jeszcze inni, którzy tych spraw dotykają nie tyle teoretycznie, ile raczej praktycznie, ale ze względu na swe prace i na swoje stanowisko mają prawo zabierać tu głos. Wymienię tu nazwisko bodaj profesora Thulliego, którego niedawno polski świat techniczny tak świetnie uczcił jako uczonego światowej sławy, jako swojego Nestora i pioniera.

Sądzę, że ci wszyscy ludzie powinni się przecież raz w Polsce zjechać, omówić na tle dzisiejszego bardzo ciężkiego położenia społeczno-gospodarczego niektóre przynajmniej ważniejsze zagadnienia, ustalić wspólnie pewne tezy, wnieść do dyskusji publicznej chrześcijańsko-społeczny punkt widzenia. Rząd zwołuje tyle rad z przedstawicielami grup gospodarczych, omawia potrzeby gospodarczo-społeczne, dlaczegoż przedstawiciele kierunku chrześcijańsko - społecznego nie mieliby konferować w tych samych sprawach i w myśl naszej ideologji chrześcijańsko-społecznej ustalać pewne punkty, czy to w zakresie polityki społecznej państwa, czy w zakresie rzemiosła i ustroju korporacyjnego, czy wreszcie w zakresie bezrobocia?

Proponowałem w „Głosie Pracy" konferencję tego rodzaju urządzić we Lwowie, gdzie się tyle rozmaitych innych zjazdów udaje, ale tak samo dobrze może być miejscem konferencji Lublin, czy Warszawa. Urządzić taką konferencję w ciągu czerwca lub z początkiem lipca, gdyż dzisiejsza chwila wymaga pewnego pospiechu. Program ustali komitet z dwóch lub trzech osób. Opracowanie krótkich referatów dla fachowców nie będzie trudne, gdyż idzie o zagadnienia, któremi się zajmują i o rozwiązanie ich praktyczne, nad którem musieli się nieraz zastanawiać.

Lwów, 24 maja 1932.

X. Dr. Szydelski, poseł.

Ustawa z dnia 17 marca 1932.

„O chowaniu zmarłych i stwierdzeniu przyczyny zgonu".

Ustawa ta obejmuje 18 §§, a wchodzi w życie w sześć miesięcy po ogłoszeniu. W art. 6 punkt 2 wyraźnie mówi: „Prawa Kościoła katolickiego do zakładania, rozszerzania, zamykania, jako też zarządzania i utrzymywania swych cmentarzy określa art. XVII Konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską w dniu 10/II 1925 r.".

Punkt 3: Za korzystanie z cmentarzy i urządzeń cmentarnych mogą być przez związki religijne i inne osoby prawne, do których cmentarz należy, pobierane opłaty. Opłaty te wyznaczają naczelne organa tych związków. Potrzebują zatwierdzenia wojewody, o ile są wyższe od opłat ustalonych dla najbliższego cmentarza gminnego.

Punkt 5: Grunty potrzebne na cele cmentarne mogą być nabyte na zasadach, określonych w obowiązujących przepisach o wywłaszczeniu nieruchomości na potrzeby urządzeń użyteczności publicznej — we województwach małopolskich przy zastosowaniu ustawy z dnia 18/II 1878 (Dz. u. p. austr. Nr. 30).

Art. 8: Zwłoki i ich szczątki muszą być przyjęte do pochowania na cmentarzu gminnym miejsca zgonu, na cmentarzach innych osób prawnych jedynie za zgodą zarządów tych cmentarzy. W razie braku cmentarza gminnego w miejscu zgonu, zwłoki, o ile nie zostaną pochowane na cmentarzu wyznaniowym, winny być przewiezione do najbliższego cmentarza gminnego, gdzie muszą być do pochowania przyjęte.

Otwarcie i zamknięcie cmentarzy, ich założenie lub rozszerzenie wymaga ingerencji i zatwierdzenia Starostwa, jako władzy nadzorczej i sanitarnej. Użycie terenu cmentarnego na inny cel nie może nastąpić przed laty 50. Grób nie może być użyty na nowo przed laty 20. Na przewożenie zwłok w tej samej gminie, albo na odległość nie większą jak 30 klm., nie potrzeba osobnego pozwolenia Starostwa. Na przewóz dalszy, na późniejszą ekshumację, konieczne jest pozwolenie Starostwa jako władzy sanitarnej. Ciało nie może być chowane przed upływem 24 godzin od chwili zgonu, najpóźniej po upływie 72 godzin od chwili zgonu musi być ciało usunięte z mieszkania. Każde ciało zmarłego musi być oglądane przez lekarza lub inną osobę do tego powołaną i dopiero na podstawie karty oglądania może być pochowane. Ciało może być pochowane w katakumbie kościelnej (art. 4). Każdy cmentarz musi mieć kostnicę. Art. 14 zawiera kary za naruszenie przepisów tej ustawy, oraz kary za zniewagę miejsca świętego przez nieodpowiednie zachowanie się lub wykonywanie czynności nie odpowiedniej lub nie dozwolonej przez Zarząd cmentarza.

Biecz *X. Sidor.*

Talmud, jako komentarz do Pisma św. Nowego Zakonu.

(Dokończenie).

Komentarze Halachistów i Hagadystów gromadziły się z początku, jak już wspomniano, w ustnej tradycji i w drobnych zapiskach nauczycieli i ich uczniów, aż wkońcu w drugiej połowie I wieku po Chr. ułożyli je w większy zbiór, jako drugą księgę prawa obok Tory, rabini Akiba Ben Józef, zabity z rozkazu cesarza Hadrjana ok. r. 135 i jego uczeń Meir. Ten zbiór jednak nie uzyskał powagi urzędowej u żydów, lecz dopiero następny, ułożony przez rabina Jehudę, żyjącego około roku 136 do 219 po Chr. Stanowi on najstarszą księgę Talmudu i otrzymał nazwę „Miszna", czyli „nauki powtórzonej", albo „zdwojonego prawa". Nazwa księgi „Miszna" jest wyrazem hebrajskim i pochodzi od czasownika „szanah" = zdwajać.

Niebawem pojawił się nowy zbiór komen-

tarzy do prawa zwyczajowego, który był uzupełnieniem Miszny i dlatego nazwano go „Tosefta" (dodatek). Jest on bardziej wyczerpujący od Miszny i pochodzi ze szkół babilońskich, gdzie przeważał kierunek hagadystyczny. Lecz i ten zbiór nie wyczerpywał różnych prawnych wątpliwości, które niosło ze sobą życie żydowskie, ujęte w ciasne ramy prawa i dlatego poczęły się tworzyć na wzór chrześcijańskich średniowiecznych „Extravagantes" nowe zbiory prawa zwyczajowego, które wyszły w Palestynie, w mieście Tyberjadzie i w Babilonji, gdzie wówczas istniały sławne szkoły rabinów.

Uzupełnienie Miszny i Tosefty nazwano „Gemarą" (od czasow. hebr. „gamar" = dopełniać). Ten zbiór jest uzasadnieniem, wyjaśnieniem i rozwinięciem Miszny i Tosefty.

Twócy, względnie kolektorzy Miszny, nazywali się tannaitami (doctores mischnici). Nazwa ich pochodzi od hebr. wyrazu „tanna" = tradycyjna nauka. Sama Miszna wymienia ich przeszło stu. Twórców Gemary nazywano amoreitami (doctores talmudici) od „amora'im" = żydowscy uczeni. Po r. 500 występują już saboreici (masoreci), którzy wydają tylko opinje (sebarah), roztrząsając zdania i orzeczenia amoreitów. Im przypadło w udziale ostateczne skodyfikowanie Talmudu, który powstał z połączenia Miszny, Tosefty i Gemary, jako księga teologiczna o kierunku praktycznym, podobna do naszego prawa kanonicznego i teologji pastoralno-moralnej.

Ponieważ dwie szkoły rabinistyczne zajmowały się kodyfikacją prawa, stąd rozróżniamy podwójne wydanie Talmudu, jedno palestyńskie z Tyberjady, drugie babilońskie z Babilonji. Ostatnie pochodzi z VI wieku po Chr. Talmud babiloński nosi nazwę „Talmud babli", albo „Talmud"; palestyński „Talmud erec iszrael", albo „zachodni", albo niewłaściwie „jerozolimski". Jeden i drugi Talmud zawiera na pierwszem miejscu tekst Miszny, po której następują dalsze części, jako komentarze Miszny. Jednak Talmud babiloński jest obszerniejszy od palestyńskiego i bardziej liberalny. Językiem obydwu Talmudów jest język aramejski, zabarwiony hebraizmami, zwany później syro-chaldejskim albo samarytańskim, z wyjątkiem komentarzy pierwszych redaktorów Talmudu, które są podane w języku nowo-hebrajskim, albo talmudycznym.

Nie wyczerpalibyśmy jednak całości piśmiennictwa żydowskiego czasów starochrześcijańskich, gdybyśmy przyjęli, że pobiblijne żydostwo wydało tylko te cztery księgi, t. j. Misznę, Toseftę i dwa Talmudy, jako uzupełnienie nauk biblijnych St. Zakonu. Między wiekiem VI i IX powstały jeszcze księgi, zwane „Midraszim" (od czasow. hebr. darasz = poszukiwać, wyjaśniać), o kierunku teoretycznym, których celem było podać komentarz do wszystkich ksiąg Pisma św. St. Zakonu, z uwzględnieniem rzeczy historyczno-archeologicznych i dogmatyczno-moralnych. — Ostatnie księgi zostały napisane w języku nowohebrajskim i są źródłem dla wiary i moralności żydowskiej, chociaż w ich kompozycji odgrywały wybitną rolę wybujała fantazja i z góry powzięte opinje.

W ten sposób wykazaliśmy, jak powstał Talmud i jego satellita Midraszim i z jakich składają się części, jako księgi religijne o treści teoretyczno-praktycznej żydostwa czasów starochrześcijańskich i początku średniowiecza.

Nie wspominamy tu oczywiście o apokryfach żydowskich tych czasów, gdyż nie omawiamy tu całości żydowskiej literatury religijnej, współczesnej Talmudowi.

Ponieważ księgi Talmudu odnosiły się, jak już powiedzieliśmy, wrogo do chrześcijaństwa, dlatego zakazywano je wydawać i tłumaczyć na inne języki, począwszy od Justynjana w VI w., aż do papieża Leona X, który w roku 1520 ten zakaz zniósł, gdyż ówcześni żydzi zarzucali chrześcijanom, że prześladują ich niesłusznie, jako swych wrogów, nie znając wcale ich ksiąg talmudycznych. Pierwsze dozwolone wydanie Talmudu palestyńskiego wyszło w Wenecji w latach 1520—1524. Następnie drukowano Talmud bez cenzury państwowej w Polsce, w Lublinie 1559 i Krakowie 1609 i w Turcji, a w innych krajach cenzura państwowa skreślała w nim rozdziały, wrogie chrześcijaństwu. Czynili to także w Polsce w XVII wieku sami rabini, którzy, widząc, że wielu Polaków uczyło się języka aramejskiego i hebrajskiego, by zgłębić tajniki Talmudu i bojąc się odpowiedzialności przed społeczeństwem polskiem za bluźnierstwa przeciw religji chrześcijańskiej, zawarte w Talmudzie, wydali w roku 1631 nakaz wszystkim drukarzom i wydawcom ksiąg talmudycznych, ażeby w nowych wydaniach Talmudu opuszczali miejsca, odnoszące się do osoby Jezusa z Nazaretu i wypełniali je małem kółkiem [1]). Z nowszych wydań polskich Talmudu należy wymienić wydanie żytomierskie (1860), krotoszyńskie (1866), warszawskie (1876—1878) i wileńskie (1880—1886). W XIX wieku przetłumaczono także Talmud na język francuski, niemiecki, angielski i rosyjski, jednak żaden z tych przekładów nie obejmuje wszystkich ksiąg i żydzi nie przypisują mu żadnej autentyczności, gdyż są wydane albo przez chrześcijan, albo przez konwertystów żydowskich. Żydom zaś jest przekład Talmudu zakazany pod grozą kary, której darować nigdy nie można.

Zanim jeszcze przystąpimy do wyjaśnienia niektórych tekstów N. Zakonu w świetle treści Talmudu, wskazaną będzie rzeczą poznać ogólną jego treść. Nie będziemy tu zatrzymywać się przy księgach Midraszim, gdyż są to, jak już nadmieniliśmy, komentarze do wszystkich ksiąg St. Zakonu, oparte na Halace i Hagadzie, jako metoduch egzegetycznych, lecz przejdziemy wprost do treści Talmudu z Miszną, Toseftą i Gemarą, jako jego częściami składowemi. Miszna dzieli się na 6 „rzędów" (sedarim), każdy rząd na traktaty (masseketh), te zaś na rozdziały (perek), a te na paragrafy „zdania" (misznijoth). Wszystkich traktatów w Misznie jest 63, rozdziałów 525 i paragrafów 4.168, a więc prawie dwa razy tyle, ile ma kodeks prawa kanonicznego, który liczy 2.414 kanonów. Ten sam podział przyjmuje także Gemara. Wewnętrzny podział materji polega na formie djalogicznej. Wykładający stawia sobie zarzuty, albo opinje drugich nauczycieli i sam na nie odpowiada. Jednak ani Talmud palestyński, ani babiloński nie wyjaśniają wszystkich traktatów Miszny. Pierwszy ogranicza

[1]) Zob. Kruszyński, dz. c. str. 16.

się tylko do 39 traktatów, drugi do 36 i pół. Już same tytuły rzędów, zwanych także „działami“, dowodzą, że Talmud sięga głębiej w życie starozakonnego żyda, niż prawo kanoniczne w życie chrześcijanina - katolika. Podczas gdy ostatnie normuje dziedzinę życia religijnego, to prawo Talmudu rozciąga swą władzę na całe życie swego poddanego, tak religijne, jak też cywilne. I tak już pierwszy rząd Talmudu nosi tytuł „Nasiona“ (Seder zeraim) i zawiera przepisy o nasionach i płodach ziemi, o ofiarach z nich i dziesięcinach. Drugi rząd dotyczy świąt i świętych czasów i podaje przepisy, jak należy je obchodzić. Z tego powodu tytuł jego brzmi „Zebrania świąteczne“ (Seder moed). Trzeci rząd p. t. „Kobiety“ (Seder naszim) podaje przepisy o małżeństwie. Czwarty ma nazwę „Szkody“ (Seder nezikim) i obejmuje przepisy prawa cywilnego i karnego. Po częściach prawniczych następują działy liturgiczne, z których piąty mówi o „Przedmiotach świętych“ (Seder kodaszim). Są tam zawarte przepisy o składaniu ofiar, o służbie w świątyni i o potrawach. Szósta część nosi tytuł „Oczyszczenie“ (Seder tohorot) i podaje przepisy o oczyszczaniu rytualnem.

To ogólne zestawienie treści Talmudu może nasunąć przypuszczenie, że ona nie jest wcale interesującą, jak o tem zresztą już na początku naszego artykułu wspomnieliśmy, przynajmniej dla chrześcijanina. Chociaż w tem jest wiele prawdy, to jednak w tych miejscach, w których Talmud styka się z Pismem św. N. Zakonu, znajdzie każdy chrześcijanin, a zwłaszcza kapłan katolicki, wiele cennych rzeczy do pogłębienia swych wiadomości biblijnych.

Te zaś punkty styczne są podwójnego rodzaju: albo można wykazać między obydwiema księgami pewne podobieństwa i wówczas Talmud poucza dokładniej o stosunkach z czasów Chrystusa, albo też zachodzą między niemi przeciwieństwa i wtedy staje się widocznem, że chrześcijaństwo nie jest dalszym naturalnym rozwojem religji żydowskiej, lecz wykazuje pierwiastki nawskroś oryginalne, różniące się w swych istotnych podstawach od talmudycznego żydostwa i że to nie mogło mu dać początku.

Po tym ogólnym wstępie do naszego właściwego tematu przejdziemy niektóre paralele i kontrasty między Pismem św. N. Zakonu i Talmudem, ażeby się przekonać, czy nasze dotychczasowe twierdzenia mają naukowe uzasadnienie. Równocześnie zaznaczamy, że nawet tych fragmentów biblijnych nie podamy w wyczerpującem streszczeniu, lecz poprzestaniemy tylko na popularnych szkicach, zabarwionych treścią Talmudu. *X. dr. Józef Dajczak.*

U podstaw nowego prawa małżeńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jasną jest przecież rzeczą, że stan zewnętrznie prawny może nie odpowiadać istotnemu stanowi faktycznemu: jakieś małżeństwo może być uznane prawem za ważne, t. j. „ważnie może być zawarte“, a mimo to faktycznie nie być ważnem, a w takim razie „rozerwalnem“:, zależy to przecież od konsensu małżeńskiego lub ewentualnego istnienia nie znanej przeszkody rozrywającej. Właśnie to trzeba rozróżnić: stan podmiotowy od stanu przedmiotowego.

Często słyszy się zarzut przeciw stanowisku, jakie w sprawie istoty węzła małżeńskiego zajmuje Kościół i nauka katolicka: że mianowicie zasadza ją na akcie ślubowania, t. j. świadomej zgody woli. Powiadają, że właśnie ta podstawa jest najtrudniejsza do skontrolowania czy sprawdzenia. — To jest nieporozumienie. — A czyjąż to mocą i w czyje imię zawiera się małżeństwo? To się dzieje mocą naturalnego prawa, w imię uznania najwyższej woli i władzy prawodawczej — Bożej. W obliczu tych praw bezpośrednio odpowiedzialna jest każda jednostka ludzka. Dlatego władza ludzka, ani społeczna, ani polityczna, ani nawet władza kościelna — poza zastosowaniem prawa Bożego, nie stanowi ani też nie może zmieniać czy anulować węzła małżeńskiego, lecz jedynie wyrokować i orzekać o możliwości lub niemożliwości jego przed prawnem zawarciem, wzgl. o istnieniu lub nieistnieniu po zewnętrznem zawarciu.

Jeżeli więc „Projekt nie zna unieważnień z powodów prawno-prywatnych“, to jest „ignorantem“ co do istoty małżeństwa i co do istotnych prerogatyw zewnętrznego prawa. Stanowić powody tylko publiczne i od nich tylko uzależniać istotę wewnętrzną („prawno-prywatną“!) małżeństwa, to znaczy sprowadzać prawodawstwo na bezdroża absurdów.

To stanowisko „projektu“ byłoby słuszne tylko wtedy, gdyby chodziło jedynie o rejestrację małżeństwa dla względów i praw cywilnych, tak jak współcześnie jest w sowietach.

Ignorować takie względy, jak błąd i przymus — to znaczy przewracać zasadę: prawo jest dla człowieka, na przeciwnie brzmiącą: człowiek jest dla prawa i również pozytywne prawo „cywilne“ może nim rządzić, jak manekinem i „gimnastykować“ go do woli prawodawcy. Każde dziecko chyba rozumie, że zgoda woli, słowami wyrażona pod naciskiem przymusu, pod groźbą i strachem — to nie jest dobrowolna zgoda i może to nie być żadna wewnętrznie zgoda! Tak samo jest rzeczą zrozumiałą, że dwie osoby choćby bracia czy siostry, choćby bliźnięta, nie są jedną osobą i dlatego np. gdy ktoś zamierzał poślubić wyraźnie tę, a nie tę drugą z danych osób, to jeśli — bądź skutkiem podstępu, bądź innym przypadkiem ślubowanie odbyło się z inną osobą — nie jest to wszystko jedno. A przecież taki wypadek jest możliwy. Tak samo przecież zdarzają się wypadki przymusu — zwłaszcza względem kobiet. — Skoro więc „Projekt nie zna“ unieważnień małżeństwa z tego rodzaju powodów, które bezpośrednio dotyczą dobrowolności ślubu małżeńskiego, to powinien także „nie znać“ wogóle pytania nupturjentów o zgodę ani wymagania od nich „zgodnego oświadczenia“ (art. 24). Przecież wystarczyłoby z ich strony „pokorne żądanie“ wpisania ich do rejestrów małżeńskich, wzgl. „posłuszne meldowanie“ ich w urzędzie stanu cywilnego, a natomiast konsens t. j. zgoda, która zadzierżga węzeł małżeński — niech następuje ze strony prawa i urzędu! Byłoby to przecież o wiele

„prościej“ i „objektywniej“, dopóki by jakiś profesor prawa nie wystąpił z wynalazkiem, że jednak takie „powody prawno-prywatne“, jak błąd lub przymus, którym przypadkiem uległ urzędnik stanu cywilnego w chwili wyrażania swej zgody na zawarcie małżeństwa, unieważniają małżeństwo...

Bądź co bądź, dziwne to łamańce prawne: z racji błędu (choćby to był błąd co do osoby lub istotnego przymiotu indywidualnego), ani z racji strachu (groźby), ani z racji przymusu małżeństwo nie może być uznane za nieważne, (choć de facto jest nieważne), ale natomiast unieważnienie może nastąpić — według projektu — m. i. z racji nieprzedłożenia „zaświadczenia braku przeszkód“ od „właściwego urzędnika stanu cywilnego“ (art. 47), choćby istotnie żadnych przeszkód nie było. Świetna doktryna!

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej nie mówi bezpośrednio nic o uważnieniu małżeństwa, tem samem powiada (logicznie), że każde małżeństwo, formalnie i przepisowo zawarte, jest ważne, gdy nie zachodzi kwestja unieważnienia go — więc nie potrzebuje osobnego uważnienia. A więc przyjęte w prawie kanonicznem: zwykłe uważnienie *(convalidatio simplex)* i naprawienie w zaczątku *(sanatio in radice)*, zatem ani postulat odnowienia zgody woli (gdy jej nie było z jednej albo z obu stron), ani fakt usunięcia przeszkody względnej, nie mają w tej koncepcji zastosowania.

„Rozłączenie i rozwód.

Wyjdźmy tu od określenia stanowiska, zajętego przez naukę katolicką. Związek małżeński ważny jest w zasadzie swojej nierozerwalny; wspólność jednak dla ważnej przyczyny jest „rozerwalna“ bądź decyzją obojga małżonków, bądź na żądanie jednego za orzeczeniem sądu. Nazywa się to separacją, czy rozłączeniem. Otóż dla katolika jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że separacja, to nie jest żaden faktyczny rozwód ani stopień do rozwodu, t. j. rozerwania związku małżeńskiego. A czy jest w Kościele katolickim „rozwód“? Rzecz jasna, że go niema. Ale jeżeli ktoś wyjątkowe wypadki rozwiązania ważnego związku małżeńskiego chce koniecznie nazywać rozwodem, to można powiedzieć, że jest: ale bywają to wszakże tylko specjalnie pojedyncze „wypadki“ *quasi* — rozwodu, które raczej podkreślają zasadniczą nierozerwalność, niż ją naruszają. A tym wszystkim „inwigilatorom“ i „badaczom“, co to twierdzą, że Kościół w teorji nie uznając rozwodów, w praktyce zastępuje je „różnemi innemi sposobami“, jak zwłaszcza unieważnienie i t. p., niech odpowie sama nauka: Niech też odpowie praktyka i statystyka, która na setki miljonów katolików wykazuje (poza temi „unieważnieniami“, t. j. stwierdzeniami nieważności faktycznej) „aż“ dziesiątki wypadków rozerwania węzła małżeńskiego!

Zasada powiada: Małżeństwo ważnie zawarte i spełnione przez małżeńskie pożycie, żadną mocą nie jest rozerwalne. Wynika to m. i. z tych względów, któreśmy naprowadzili, mówiąc o ślubie i o istocie związku małżeńskiego. Od tej zasady możliwy jest jeden jedyny wyjątek, mianowicie, w sprawie małżeństwa osoby nowonawróconej z niechrześcijaństwa, która nie może się pogodzić ze swym współmałżonkiem, nawrócić się nie chcącym. Takie tylko małżeństwo (przed ochrzczeniem zawarte) może być rozerwane na podstawie t. zw. „przywileju Pawłowego“. Św. Paweł bowiem podał w tym względzie dogmatyczne tłumaczenie ducha prawa na korzyść wiary *(bonum fidei)*, jako zgodne z wolą Bożą. Ma to swoje uzasadnienie w nadrzędności życia religijnego i niejako w drugich narodzinach duchowych przez chrzest... Konsekwentnie więc zasada katolicka bez wyjątku brzmi: Małżeństwo chrześcijan zawarte ważnie i spełnione wogóle żadną mocą nie może być rozwiązane.

Inaczej się ma sprawa z małżeństwem ważnie zawartem, ale nie spełnionem (gdy po ślubie nie nastąpił akt małżeński). W takim razie, jak wiadomo, może być małżeństwo całkowicie rozwiązane dwojako: *a)* przez uroczystą profesję zakonną na zawsze, przyczem strona pozostająca w świecie wraca do stanu wolnego, a małżeństwo to uważa się za niebyłe; *b)* przez dyspensę papieską dla ważnej i słusznej przyczyny, gdy o to się starają obie lub jedna ze stron. — Co do *a)* jest racja podana przez Aleksandra III: „Skoro (małżonkowie) nie stali się jeszcze przez akt jednem ciałem, w takim razie może jedno z nich zależnie od woli Bogu wyłącznie się poświęcić, a drugie pozostać w świecie“ [1]). Co się zaś tyczy *b)* dyspensy papieskiej, to dzieje się to mocą władzy, jaką papież ma w sferze rządzenia wiernymi.

Zrozumiałą też jest rzeczą, iż w powyższych dwóch wypadkach fakt rozwiązania małżeństwa (zarówno gdy chodzi o wybranie wieczyście życia zakonnego jak i gdy chodzi o papieską dyspensę) zależny jest od prawdziwości niespełnienia małżeństwa. Nie potrzeba więc wyjaśniać, że gdyby naprawdę małżeństwo było spełnione, w takim razie ani w jednym, ani w drugim wypadku rozwiązanie małżeństwa nie uskutecznia się.

Otóż w związku z tem spotyka się zarzuty, że katolicka teza przypisuje aktowi małżeńskiemu, t. j. stosunkowi cielesnemu, w odniesieniu do istoty węzła małżeńskiego tak wielkie znaczenie — i to pomimo, że obcowania cielesnego nie uważa za konieczny warunek małżeństwa, t. j. trwania węzła małżeńskiego (małżeństwa z zachowaniem dziewictwa pochwala!). Na to trzeba odpowiedzieć: Stosunek cielesny, poza małżeństwem będący zdrożnością i zbrodniczem naruszeniem porządku moralnego, nie jest w małżeństwie czemś nakazanem, ani koniecznem bezwzględnie, ale przecież jako konieczny środek do pierwszorzędnego celu małżeństwa (potomstwa), nie mówiąc już o celach pobocznych, jest tem, co normalnie musi mieć miejsce w małżeństwie. Przytem jeśli się zważy na owe słowa Pisma św. (Mat. 19, 5) o małżeństwie jako dwojgu w jednem ciele („...i będą dwoje w jednem ciele“), niezawodnie należy podkreślić ono tajemnicze zjednoczenie poślubionych sobie małżonków w akcie małżeńskim. Ale to należy oceniać nie od strony ludzkiego zepsucia i szpetoty nisko pojętego stosunku fizjologicznego, lecz od strony czystego prawa naturalnego, sakramentalnej godności małżeństwa i od strony

[1]) Aleksander III, *De vinculo matrimonii:* „quia cum non fuissent una caro simul effecti, satis potest unus ad Deum transire, et alter in saeculo remanere“...

woli Stwórcy. Ze stanowiska godności ludzkiej, a nie z punktu niższej natury.

A skoro tak, to łatwo pojąć rzeczywistą różnicę między małżeństwem spełnionem a niespełnionem. Choć związek małżeński powstaje odrazu w chwili ślubu i odrazu przybiera charakter właściwy nierozerwalności, to jednak dopiero zjednoczenie cielesne powoduje faktyczne utrwalenie tego charakteru w mierze nieodwołalnej, zatem jest niby zerwaniem kładki ostatniej, niby odrzuceniem klucza od drzwi przybytku, które się zatrzasnęło. — Mam wrażenie, że rozumieli to poniekąd już starożytni myśliciele-moraliści (niektórzy, oczywiście). Coś z tego sensu kryje się np. w owej odpowiedzi pytji greckiej Fintys, która na pytanie: kiedy niewiasta po stosunku płciowym staje się czystą, odpowiedziała: „Po stosunku ze swoim mężem — natychmiast. ale z cudzym (t. j. obcym mężczyzną) — nigdy".

Ale przejdźmy do rozpatrzenia zasad i stanowiska projektowanego prawa w sprawie rozłączenia i zwłaszcza rozwodu.

(C. d. n.) *A. B.*

Żywy Różaniec ożywi życie duchowe.

W czasach dzisiejszych nowoczesne pogaństwo zaczyna zuchwale głowę podnosić i wprost zagrażać chrześcijaństwu.

Bolszewizm, socjalizm, komunizm, masonerja — są to tylko różne nazwy różnych organizacyj, ale wszystkie one mają jeden cel, jeden jakby sztandar, na którym niejako widnieje napis, który jest hasłem ich działalności: „Nie chcemy, by Ten nad nami królował!"

Pogaństwo czasów dzisiejszych nie chce, aby Chrystus królował w sercach ludzkich, w rodzinach i w społeczeństwach.

Przeciwko Chrystusowi, przeciwko zasadom Chrystusowym jawnie lub ukrycie występuje. Wobec tej walki pogaństwa z Chrześcijaństwem Ojciec św. podnosi głos swój ze Stolicy Piotrowej i wzywa cały świat chrześcijański do walki z pogaństwem, zachęca serdecznie do tworzenia jakby armji Chrystusowej — do Akcji Katolickiej.

Katolicy wszyscy powinni się organizować w różnych Stowarzyszeniach, które chcą pracować i walczyć pod sztandarami Chrystusowemi.

Z pośród wielu dobrych organizacyj jest jedna taka, która w Polsce obecnie wszędzie się rozwija i jeśli się tak rozszerzy, że większość ludzi dobrej woli będzie do niej należała, to możemy mieć nadzieję, że w tej walce pogaństwa z Chrześcijaństwem zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Organizacją tą jest znane wszystkim Stowarzyszenie Żywego Różańca.

Tak, jak niegdyś, przed wiekami, św. Dominik przez Różaniec świat odnowił, tak i w czasach dzisiejszych przez ten Żywy Różaniec świat odrodzi się i ożywi na duchu.

Trzeba tylko wszędzie, gdzie można, zaprowadzać to piękne i pożyteczne Stowarzyszenie Żywego Różańca.

Ponieważ żadne ze Stowarzyszeń nie jest tak łatwe do założenia i prowadzenia, jak Żywy Różaniec, przeto Stowarzyszenie Żywego Różańca powinno być wprowadzone nie tylko wśród starszych, ale i wśród młodzieży szkolnej, zarówno w szkołach powszechnych, jak i w gimnazjach, a nawet i wśród dzieci w ochronkach.

Forma zaś książeczkowa podług X. Fr. Nowakowskiego[1]) sympatycznie i wdzięcznie jest przyjęta wszędzie nie tylko przez lud wiejski, ale i przez inteligencję miejską, która dotąd gdzieniegdzie stroniła od Żywego Różańca właśnie z powodu dotychczasowych niepraktycznych, luźnych kartek zwykle zbrukanych, podartych i tak jakoś niepoważnie wyglądających.

Obecny estetyczny wygląd i bardzo praktyczny format tych książeczek, jako też i nowy uproszczony system zmiany Tajemnic każdego miesiąca — wiele się przyczyni do rozwinięcia Żywego Różańca.

Odtąd Żywy Różaniec może i powinien być rozszerzany nie tylko przez Księży Proboszczów w parafjach, ale i przez księży Prefektów, Katechetów i Katechetki w szkołach i na różnych kursach.

Przy małym wysiłku pracy wszędzie można wprowadzić to wielkie i sympatyczne dzieło Boże, które pozornie jest małe w założeniu, a tak wielkie i owocne w skutkach.

Żywy Różaniec jest to wdzięczne pole pracy nie tylko dla księży, ale i dla Sióstr, Braci i Ojców różnych Zgromadzeń Zakonnych, którzy poświęcają się szczególniejszej czci Marji.

Właśnie przez Żywy Różaniec można się przyczynić tak wielce do rozszerzenia czci Marji.

Wszystkie dusze, prawdziwie Boga kochające, które chciałyby się przyczynić do ożywienia wśród ludzi życia duchowego, wszyscy, którzy nie chcą pozostać głuchymi na gorące wezwanie Pasterzy do Akcji Katolickiej, do Apostolstwa świeckich — wszyscy mogą i powinni to uczynić, właśnie rozpoczynając od Żywego Różańca.

Bibljoteka Instytutów Teologicznych Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Niepodobna dziś wyobrazić sobie jakiegoś zakładu naukowego bez t. zw. pomocy naukowych, a przedewszystkiem bez bibljoteki. Tak zresztą było zawsze, odkąd książka na świecie istnieje. Toć i w zamierzchłej starożytności gdy „książki" były pisane na skorupkach glinianych czy cegłach i t. p., „bibljoteki" były znane i stanowiły bodaj pierwszą, nieodzowną rzecz dla rozwoju i kultywowania nauki. Gdy zaś książka stała się tem, czem jest dziś, bibljoteka stała się podstawowym postulatem każdej instytucji naukowej.

Jeśli chodzi o uniwersytety, to rzecz jasna, że niema wogóle na świecie uniwersytetu bez bibljoteki własnej. Jednakowoż ogólna bibljoteka uniwersytecka nie może czynić zadość wszystkim potrzebom poszczególnych fakultetów i katedr: a to raz dlatego, iż niezbędne rzeczy muszą być na miejscu w każdym zakładzie, a po drugie dlatego, że ogólna bibljoteka nie może wszystkich działów obdarzać dziełami specjalnemi, niezbędnemi dla samej nauki i dla zaprawiania uczniów do prac naukowych. Dlatego to

[1]) „Żywy R żaniec" X. Fr. Nowakowskiego. Karnkowo, p. Lipno - Warszawskie.

poszczególne instytuty i katedry na wszystkich fakultetach wszędzie starają się o specjalne bibljoteki.

Tak jest w Uniwersytecie lwowskim. Prócz wspaniałej i bogatej bibljoteki uniwersyteckiej ogólnej, poszczególne instytuty (seminarja) i zakłady mają swoje bibljoteki, złożone z dzieł dla każdego z nich potrzebnych.

Tak też i Instytuty Teologiczne Uniwersytetu Jana Kazimierza mają swoje bibljoteki, które razem połączone tworzą obecnie piękną i cenną bibljotekę, jaką może żaden inny zakład teologiczny w Polsce (czyto prywatny, diecezjalny czy państwowy w innym uniwersytecie) poszczycić się nie może. Nie chodzi przytem o samą ilość tomów, bo zdaje się, nawet są liczniejsze bibljoteki teologiczne, ale chodzi raczej o dobór i walor tych tomów. Pod tym względem zapewne bibljoteka Instytutów Teologicznych U. J. K. staje w rzędzie pierwszych.

Posiada ona ogółem obecnie ok. 7.000 dzieł (dokładnie numerów 6.978 do daty obecnej, — przed trzema laty miała dzieł 4.632).

Według działów przedstawia się inwentarz Bibljoteki następująco:

Instytut filozofji chrześcijańskiej: 1184; Instytut Biblijny St. T. — 431; Instytut Biblijny Now. T. — 826; Instytut apologetyki — 837; Instytut homiletyki — 1641; Instytuty historji Kościoła (powszechnej i w Polsce i na Rusi) — 555; Instytut dogmatyki — 173; Instytuty teologji moralnej (ogólnej i szczegółowej) — 134; Instytut prawa kanonicznego — 136; Instytut katechetyki — 388; Instytut teologji pastoralnej — 235; Instytut socjologji — 428.

W skład bibljoteki wchodzi nadto kilkadziesiąt czasopism, które otrzymuje się stale. Filozofja dostaje ich 6; St. Testament 6; Nowy Testament 6; Historja 5; Apologetyka 5; Dogmatyka 7; Moralna 4; Homiletyka 5; Prawo 3; Pastoralna 12; Katechetyka 4; Socjologja 15. Razem ok. 78 czasopism naukowych i praktycznych. Z tej liczby jest: w języku polskim 19; we francuskim 14; w niemieckim 24; w łacińskim 12; we włoskim 4; reszta w innych.

Bardzo znaczną część całego inwentarza książek w Bibljotece Instytutów Teologicznych U. J. K. stanowią d a r y XX. Profesorów. Tak np. dział filozofji w lwiej części pochodzi z daru X. Prałata Prof. Waissa, dziś już nie wykładającego, honorowego profesora U. J. K. — We wszystkich działach dużo jest darów innych XX. Profesorów. W dziale biblijnym N. T. zgórą połowa dzieł jest darem X. Prof. Stacha, obecnego dziekana Wydziału. A pojedyncze dary stanowią też sporą pozycję. Są też dary z poza Uniwersytetu, jak wykazują inwentarze, np. dar X. Scherffa.

Inne rzeczy są nabyte. I tak całość stanowi bibljotekę, jak powiedzieliśmy, godną i do rozwoju nauk teologicznych i prac naukowych przystosowaną.

Z poszczególnych działów najliczniejszy jest inwentarz książkowy Instytutu homiletycznego, pieczołowicie dobierany przez X. Prof. Żukowskiego, który bardzo troskliwie zajmuje się Bibljoteką.

Kierownikiem Bibljoteki Instytutów Teol. U. J. K. jest X. Prof. Klawek, który wiele tu wkłada pracy swojej dla dobra nauki, fakultetu i studentów.

Jak wiadomo, wszyscy Profesorowie prowadzą równolegle z wykładami ćwiczenia i seminarja, poświęcone pracom naukowym i ich metodzie. Tak jest na uniwersytetach wogóle i na teologji to jest bezwzględnie przestrzegane.

Mają też Instytuty Teologiczne U. J. K. pracownię naukową przy Bibljotece.

Podając te daty i ogólne uwagi, nie chcę się rozpisywać na ten temat i poprzestaję tylko na stwierdzeniu, *scientiarum cultus* to przecież rzecz nader ważna i interesująca.

Aleksander Buczko,
zast. asyst. U. J. K.

Znaczenie sugestji w oddziaływaniu wychowawczem.

Któż z nas nie słyszał o dziwnych skutkach sugestji?

Sugestji, względnie autosugestji podlegamy wszyscy bez wyjątku prawie. Jeżeli sobie z tego faktu nie zawsze dokładnie zdajemy sprawę, to tylko z tego powodu, że proces ów odbywa się w nas podświadomie nieraz i powoli. W tej podświadomości tkwi także różnica między sugestją a wolną i świadomą wolą.

Zabawny wypadek opowiada dr. Herbert Parkyn: Pewien stały mieszkaniec Nowego Jorku, chodząc ulicami miasta Chicago, do którego dopiero co przyjechał, spoglądnął na zegarek i powiedział towarzyszącemu mu przyjacielowi z Chicago, że jest już południe. Był to naturalnie czas Nowego Jorku, a w Chicago była wtedy dopiero godzina jedenasta. Jednak na samo już wspomnienie wyrazu „południe" nasz przyjaciel z Chicago poczuł gwałtowny głód, jak codziennie przedtem w porze obiadowej, wypadającej właśnie około południa.

Ktoś dotyka się wiszącej odzieży i dowiaduje się, że odzież ta należy do osoby chorej na liszaje, nagle i on doznaje swędzenia na całem ciele i zdaje mu się, że jest także już chory. Studenci medycyny często przeżywają objawy chorób, które studjują. Chory pewien, nie znający celu termometru, twierdził, że mu bardzo ulżyło, gdy mu pod pachę włożono ten przyrząd.

Wyobrażenie pewnej czynności może pobudzić do jej wykonywania. Widząc, że ktoś drugi ziewa i my także ziewamy. Naśladujemy także mimowoli konwulsyjne skurcze twarzy innej osoby. Wiele zjawisk, uchodzących za dziwy spirytyzmu, mają swe źródło w autosugestji.

Nie tylko celowa, ale nawet i mimowolna autosugestja może wywołać skutki w organiźmie człowieka. Kobieta, będąca w ciąży, może wyobraźnią swą wpłynąć na wygląd przyszłego dziecka i t. p.

Znajomość praw, z których wynikają nie spodziewane nieraz i nie podlegające żadnym prawom logiki fakta sugestji mogłaby się bardzo przydać wychowawcom i wstrzymałaby ich przed niejednym fałszywym krokiem w dziele urabiania charakteru i woli młodzieży. Ileż to zmartwienia sprawiają każdemu duszpasterzowi niepoprawni recydywiści, nałogowcy, skrupulaci i t. d. Są to istoty często godne pożałowania; mają oni przecież zwyczajnie jak najlepszą wolę powstania ze swoich błędów, bo i spowiadają się i pilnie stosują wszelkie środki, zalecane im przez spowiednika, a jednak wkrótce już po odejściu od konfesjonału brną nadal w cięższych jeszcze grzechach. Skąd to pochodzi? Wyjaśnienie tych kwestyj znaleźć możemy w dziele p. t.: „L'education rationnelle de la volonté", Paris, 1898, d-ra Paul-Emil Levy'ego. Zasadnicze prawo, któremu ulegają wszystkie fakta sugestji, brzmi następująco: „Idea, która

się urzeczywistnia dzięki sugestji, jest zawsze tą ideą, na której skoncentrowała się nasza uwaga świadomie czy podświadomie". Inne prawo opiewa tak: „Kiedy dane wyobrażenie do tego stopnia zajmie nasz umysł, że aż umysł ten uległ jego sugestji, to wówczas wszelkie starania tej osoby, by się z pod tej sugestji uwolnić, nie tylko chybiają celu, ale jeszcze ją (sugestję) potęgują". Cenne te prawa wyjaśniają tragedję naszych tak pełnych nieraz dobrej woli duchowych pacjentów, o których wyżej wspomniano. Weźmy przykład z życia codziennego: Każdy, kto dopiero zaczyna uczyć się jazdy na rowerze, zauważył, że gdy pragnie uniknąć kamienia czy jakiegoś innego przedmiotu, leżącego na środku drogi, właśnie na niego trafia z największą precyzją i dokładnością, a to dlatego, że przedmiot ów tak zajął jego uwagę, iż uległ sugestji, a walcząc następnie z tą sugestją, spotęgował ją jeszcze. Albo: Pragnie ktoś przytoczyć jakieś nazwisko, które chwilowo wypadło mu z pamięci; myśli więc, zastanawia się a wreszcie i irytuje i w ten sposób nie tylko ostatecznie nazwiska sobie nie przypomni, lecz jeszcze bardziej przez autosugestję zapomnienie to spotęguje. „Martwiąc się nieroztropnie swojemi upadkami, słabościami czy brakami, utrwalamy się tylko w tych brakach, słabościach i upadkach" — oto zasada, która każdemu wychowawcy powinna stać ciągle przed oczyma, jeśli ma wskazać swojemu wychowankowi właściwą drogę, wiodącą do wzmocnienia woli, do powstania i czynu. Zamiast nałogowców i recydywistów straszyć i zalecać im jakieś samoudręczenia, należy im raczej zalecać modlitwę, ufność w Bogu, spokój i wiarę w lepszą przyszłość. Rada taka nie jest bynajmniej zachętą do odkładania wszelkich wysiłków duchowych, bo tylko w tym jedynym wypadku beztroska i swobodna myśl działa skuteczniej niż wszelki trud i zmartwienie. Żadne zresztą zmartwienie nigdy nie wiedzie do celu. Zmartwienie to stan chorobliwy, a chorobą nikt choroby normalnie nie leczy.

Nie tylko jednak wady charakteru, ale także zalety bywają wynikiem sugestji. Sugestja, jak to widzieliśmy, jest potęgą, od której nie łatwo się uwolnić. Ileż to ludzi zawdzięcza swoje charaktery urokowi wychowawców, któremu ulegli raz na zawsze. Dobry kapłan bez słów wiedzie ludzi prostą drogą do Boga. Zły wychowawca, sam pozbawiony charakteru i cnót, jest tylko „cymbałem brzmiącym" i szkodnikiem społecznym. Lekkomyślność, z jaką władze szkolne powierzają stanowiska „wychowawców" ludziom nieraz bez należytych kwalifikacyj moralnych, może być tylko wytłumaczona karygodną ignorancją najelementarniejszych zasad psychologji i pedagogiki, z których najpierwsza brzmi: „Nauczyciel winien pięknością swego charakteru czarować młodzież i tak porywać ją na zawsze do tego, co dobre, piękne i szlachetne". *X. Antoni Lorens.*

Jaki strój przystoi niewieście w kościele?

Casus curae pastoralis: Pewna sportsmenka weszła w stroju sportowym-męskim do kościoła na Mszę św. Ksiądz, uwadomiony o tem przez wiernych, wyprosił ją z kościoła w formie ostrej. Pociągnięty do sądu o przekroczenie obrazy czci, uznał, że modus wyproszenia był niewłaściwy. Jak należy postąpić w podobnych wypadkach?

1. Odzież ma na względzie cztery cele:

cel zdrowotny t. j. ochronę przed szkodliwemi wpływami atmosferycznemi;

cel rodzajowy, t. j. oznaczenie rodzaju osoby;

cel społeczny, t. j. oznaczenie, do jakiej grupy społecznej należy dana osoba;

cel etyczny, t. j. ochronę przed grzechem.

Kiedy ubiór odpowiada tym celom, wtedy jest wedle zasad nauki katolickiej przyzwoity, dobry. Pod uwagę bierze się również i zwyczaje danego wieku, kraju, które wymienionym celom odpowiadają.

2. W każdym więc wieku, kraju na całym świecie są przyjęte pewne formy ubioru. Wedle tych przyjętych form u nas ubiór męski stosowny jest dla mężczyzny, a żeński dla niewiasty. Męski jest dla niewiasty niewłaściwym, a naodwrót niewieści jest dla mężczyzny niewłaściwym.

3. Dziś wiele niewiast do „modnych nowości" pochopnych, zatraca poczucie już nie tylko tego, czego wymaga moralność w dziedzinie stroju, ale i tego, czego wymaga prosta przyzwoitość.

Tu dotykam sprawy stroju narciarskiego-męskiego u niewiast.

Strój sportowy-męski jest dla niewiast niewłaściwy. Ukazywanie się niewiasty w stroju sportowym-męskim jest, jak wiemy, nie przyjęte i źle widziane na balu (nie maskowym), na wizycie, w towarzystwie dobrze wychowanem, a wprost niedopuszczalne i zakazane w biurze, urzędzie, szkole.

Sądzę, że żadna niewiasta roztropna, zgóry przewidująca konsekwencje swego kroku, nie odważyłaby się pójść w takim stroju na wymienione miejsca, ponieważ tam na to, jaki strój przystoi a jaki nie przystoi, baczną zwraca się uwagę.

Jeżeli więc na świeckich miejscach zważa się na przystojność stroju u niewiast, to nasuwa się pytanie: jakiemi względami da się usprawiedliwić tolerowanie ukazywania się niewiast w strojach sportowo-męskich w kościele, który koniecznie domaga się od wiernych baczności na strój daleko większej, aniżeli bal, dancing, towarzystwo, biuro, urząd, szkoła?

Skoro niewiasta na wymienione miejsca przez wzgląd na osoby, na urząd piastowany, udaje się we właściwym stroju, to w daleko wyższym jeszcze stopniu powinna pamiętać o przystojności stroju wtedy, kiedy wybiera się do kościoła.

Strój sportowy-męski nie uchodzi niewieście na miejscach wymienionych, a tem bardziej nie uchodzi na miejscu, poświęconem służbie Bożej.

4. Takie ukazywanie się w strojach sportowych-męskich w kościele tłumaczą sobie sportsmenki względami „prawdziwej katolickiej pobożności"! Powiadają, że przykazanie Kościoła o obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedziele i święta jest dostateczną racją, dla której można przyjść do kościoła na Mszę św. w stroju sportowym-męskim.

Prawda, że jest przykazanie o obowiązku wysłuchania Mszy św., ale istnieje też obowiązek przywdziania stroju właściwego.

Dalej sportsmenki usprawiedliwiają swe „modne zwyczaje strojowe" tem, że strój sportowy-męski to strój przyzwoity, na który ludzie wcale nie zwracają uwagi.

Ładne mi to wytłumaczenie!

Jakiś np. mężczyzna w stroju żeńskim ukazał się w kościele. Czyż on w takim stroju z konieczności

nie zwróci na siebie uwagi, czyż nie wywoła ostrej krytyki i pośmiewiska?

Tak i niewiasta w stroju sportowo-męskim, „rzekomo przyzwoitym“ (ale nie dla niej) mimowolnie zwraca na siebie uwagę tych, przy których stoi, wobec których przechodzi i naraża się na ostre słowa krytyki i na pośmiewisko.

Strój sportowy-męski przyzwoity u mężczyzn nie obraża Pana Boga. Ale są okoliczności, w których tenże strój u niewiast Pana Boga obraża. A takim właśnie wypadkiem jest zjawienie się niewiasty tak ubranej publicznie w kościele, jest ono wyrazem nieposzanowania tak dla miejsca Bożego i Tajemnicy wiary św. w tymże kościele ukrytej, jak i dla osób w kościele zebranych, dla ludu zaś jest zgorszeniem.

Lud ma przekonanie, że kościół jako Dom Boży, wymaga od wiernych szacunku i pod względem stroju. Ludowi trzeba dawać dobry przykład i pod tym względem, a nie jakieś z powagą kościoła i religji wcale nie licujące modne innowacje strojowe.

5. Prawo kanoniczne w kan. 1262, § 2. nakazuje, aby niewiasty wstępowały do kościoła „capite cooperto et modeste vestitae“. Niewiasta w stroju sportowym-męskim nie wydaje mi się „modeste vestita“.

Żadne względy sportowe nie mogą podważyć tego nakazu o przystojności stroju niewiasty w kościele. Nie myślę zresztą wcale zaprzeczać, że potrzebne są i ćwiczenia fizyczne, różne sporty, do których należy sport narciarski. One — jak pisze Noldin H. w „De praeceptis Dei et Ecclesiae“, str. 77 — służą nie tylko do odświeżania i umacniania ciała, ale także są jednym z naturalnych środków, przyczyniających się do zachowania cnoty czystości i wstrzemięźliwości.

Duszpasterze nie pomijają tego czynnika w wychowaniu młodzieży, owszem zachęcają do niego, ale baczyć muszą, by nie obrażał skromności i wstydliwości i był uporządkowany wedle zasad zdrowego rozumu. Zdrowy zaś rozum mówi, że niewiasty nie powinny przychodzić do kościoła w strojach sportowych.

Etyka poucza (Noldin H. l. c. str. 124—125), że niewiasta, która używa ubrania męskiego, popełnia grzech lekki, ponieważ to ubranie „per se leve periculum libidinis et leve scandalum inducit. Jeżeli zaś taka zamiana ubioru dokonuje się dla słusznej przyczyny np. ukrycia siebie, dla uczciwej rozrywki etc., wtedy niema grzechu; wcale jednak nie jest na miejscu w kościele.

Otóż jestem przekonany, że pod żadnym warunkiem nie należy tolerować takich „modnych innowacyj“, by niewiasty w strojach sportowych męskich przychodziły do kościoła.

Zostaje jeszcze kwestja sposobu postępowania w danych wypadkach z taką osobą. Radzę, by modus wypraszania był następujący: najpierw ogłosić, że niewiastom w strojach sportowych-męskich wstęp do kościoła wzbroniony. A gdyby jakaś sportsmenka zjawiła się w kościele w takim stroju, to najlepiej posłać kogoś ze służby kościelnej, by ją wyprosił. A gdyby samemu kapłanowi wypadło zabrać głos, powinien baczyć na słowa, których używa i na ton mowy.

Quid ad hoc Rev-simi Confratres?

X. Leon Bzowski
wikarjusz w Czarnym Dunajcu.

Sprawy religijne.

Z KALKUTY. Kazania na placach miejskich. Jak z jednej strony potrzebna tam jest koniecnie dobra szkoła dla przeciwdziałania akcji antykatolickiej studentów hinduskich, tak znowu z drugiej strony na masy ludowe wywierają wpływ skuteczny dobrze przygotowane kazania publiczne, które wygłasza się kilkakrotnie co roku, szczególne zaś wrażenie wywołuje wielkopiątkowe na placu przed kościołem. To stało się już dzisiaj tradycyjnem i ściąga licznych słuchaczy, także z innych wyznań religijnych, a połączone jest z wyobrażeniem zdjęcia P. Jezusa z krzyża i Jego pogrzebu.

W roku bieżącym było słuchaczy ponad dwa tysiące, którzy uważali w poważnym nastroju religijnym na słowa kaznodziei i przyglądali się scenom wymienionym. Pomiędzy nimi było wielu pogan, protestantów, a także mahometan.

Z TOUNGOO (Birmanja). Wioski, które przechodzą do religji katolickiej. Znaną jest rzeczą, że Birmanja, a szczególnie Karianja, ulegała jeszcze dłuższy czas i dotąd ulega wpływowi propagandy baptystów amerykańskich i że zwłaszcza Karjanie nie chcą wcale słuchać misjonarza katolickiego, którego boją się, jak dzieci czarownika, a tylko najwięcej oświeceni — stosunkowo — z pomiędzy nich przypatrują mu się oczyma złośliwemi, jak gdyby posądzając go o nie wiedzieć jakie bezeceństwa. Cudem więc prawie wydaje się to misjonarzowi, kiedy wioski babtystów przechodzą na katolicyzm. Ale taką właśnie pociechę zgotował Pan teraz misjonarzom w nagrodę za ich trudy i poświęcenie, że w przeciągu kilku miesięcy cztery wsie babtystów przywołały jednego z nich, a skoro przeszli tamtą sferę Ojcowie Bossi i Mora, okazały także inne dobre usposobienie dla katolicyzmu i odrzuciły potem propozycje sekciarzy, którzy usiłowali zniszczyć dobre wrażenie, wywołane przez nauki tych Ojców.

Nawrócenie afrykańskiej wsi protestanckiej. Wieś Okolepko w Nigerji Zachodniej, którą zawładnęła angielska „Church Missionary Society“, była przez długi czas niedostępna dla misjonarzy katolickich.

Jednakowoż murzyni, doszedłszy do pewnego wieku, chcą rozpatrzyć się trochę po świecie i lubią podróżować, szukając gdzie indziej szczęścia. Tak też zdarzyło się, że kółko młodzieńców z Okolepko, dostało się do pewnej miejscowości, gdzie zobaczyli kościół katolicki. Zaczęli do niego chodzić z początku z ciekawości, a potem, zapoznawszy się z wiarą katolicką, przyjęli chrzest. Wróciwszy do swoich chat, opowiadali swoim przyjaciołom, co widzieli i o religji, którą teraz wyznają; pozyskali innych dla katolicyzmu i wszyscy razem zażądali od władz lokalnych miejsca dla założenia misji katolickiej, zapraszając zarazem pewnego księdza, żeby przybywał od czasu do czasu dla odwiedzenia nowej stacji i udzielania Sakramentów św. tym, którychby uznawał za godnych.

W tym czasie umarł jeden z protestantów, którego minister nie odwiedził i nie przygotował na śmierć. Murzuni, którzy nie rozumieją racji, dla której protestanci mają mniej Sakramentów, niż katolicy, skarżyli się bardzo na swego ministra, który pozostawiał swych wiernych bez rozgrzeszenia, Wijatyku i Olejów św. i posłali delegatów do kierowników „Church Missionary Society“ z żądaniem wyjaśnień. Te nie musiały być zadawalające, o ile można wnosić z tego, co później zaszło, bo po kilku dniach cała gmina protestancka w Okolepko, licząca 100 członków, wezwała księdza katolickiego, żeby mu oddać kościół i dom. Naprożno

ministrowie domagali się od władz świeckich, żeby wezwały ich zbuntowane owieczki do powrotu. Nie znalazła się żadna, któraby zechciała poddać się na nowo swym dawniejszym przewodnikom duchownym.

Ludność katolicka w Indjach. Niedawno wyszedł z druku po raz 82-gi rocznik katolicki Indyj („Catholic Directory of India"), który zawiera statystykę ludności katolickiej we wszystkich diecezjach indyjskich. Jest ich obecnie w Indjach, Birmanji, Cejlonie i na półwyspie Malacca: 3,630.450, a katechumenów 114.363. Liczba nawróconych w roku ostatnim podana jest tylko z 29 diecezyj lub misyj (na 56), — było ich razem 28.544.

Salezjanie Błog. X. Bosco obchodzili dziesiątą rocznicę swego przybycia do Assam, pierwszej stacji, którą im powierzono w Indjach. Do owego czasu byli tam nieznani, z wyjątkiem miast Tanjore i Mylapore. Dziś mają misje kwitnące w kilku wielkich centrach jak w Bombaju, Madras, Kalkucie, a jest ich razem ze scholastykami 169. Z okazji tego dziesięciolecia otwarli nowicjat w Tirupattur, w diecezji Madras.

Nawróceni z luteranizmu. W diecezji Nellore, w Indjach południowych, protestanci, a przed innymi luteranie i baptyści z Ameryki, zajęli dość silne stanowisko, bo jest ich tam około 250.000 i mają setki szkół. Ale od niejakiego czasu wielu z nich wyraziło chęć przyłączenia się do Kościoła, a niedawno 120 wykonało to postanowienie w Gunitur. 3-go kwietnia r.b. ochrzczono 25-ciu nawróconych; przed rokiem miejscowa gmina luterska prosiła biskupa o przyjęcie do Kościoła, a ten polecił jednemu z księży nauczanie nawracających się, między którymi jest pastor krajowiec, kierownik szkoły elementarnej. Innych czterdziestu nawróconych luteranów ma przyjąć chrzest w najbliższym czasie.

W Jurimaguas w Peru otwarto i poświęcono z wielką uroczystością nowy wspaniały kościół, zbudowany w tem mieście przez misjonarzy Pasjonistów Basków. Kościół ten ma 42 metrów szerokości i jest podzielony 22 wysokiemi kolumnami na trzy nawy. Bndowa trwała trzy lata i kosztowała ponad pół miljona pesetas, które misjonarze zebrali wśród katolików w innych miejscowościach, z wyjątkiem ofiary w kwocie 2.500 pesetas, złożonej przez pewne stowarzyszenie w Jurimaguas. Inicjatywę do tego dzieła dał Prefekt Apostolski w San Gabriele del Maranion Mons. Jauregui.

Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje udział w tej budowie syndyka miasta Brnamú, który, chociaż jest żydem praktykującym, starał się usilnie przyczynić do uświetnienia tej uroczystości i który w Wielki Czwartek poczuwa się z tytułu swego urzędu do uczestnictwa w nabożeństwach kościelnych, niesie z najgłębszem uszanowaniem baldachim i modli się przez pewien czas z katolikami przed Grobem.

Mowy kościół poświęcił biskup z Iquitos w obecności przedstawicieli władz świeckich i niezliczonej zeszy ludności. W tym dniu udzielono ponad 300 osobom chrztu św.

Z Madagaskaru. W Diego Suarez zmarł, licząc dopiero lat 30, proboszcz Ignacy Felix, pierwszy i jedyny ksiądz krajowiec, który wywierał głęboki i jak najlepszy wpływ na swoich rodaków, opłakujących go jak ojca. Wikarjat Apostolski w Diego Suarez liczy 34.393 katolików, rozproszonych na ogromnym obszarze niezdrowym i z trudnością dostępnym i który stracił w ostatnich pięciu latach pięciu księży, nie liczących jeszcze trzydziestu lat życia. Teraz pracuje tam 79-ciu misjonarzy z Kongregacji Ducha św., ale nie można spodziewać się żadnego księdza krajowca przed siedmiu lub ośmiu laty.

Wyrok godny zapisania. W mieście włoskiem Vire wygłosił niejaki Lionello Calumel w listopadzie roku ubiegłego konferencję gminnie obelżywą i zniesławiającą przeciw duchowieństwu. Z tego powodu syndykat kleru diecezjalnego oskarżył go przed sądem cywilnym w Vire. Sędziowie orzekli, że Calumel jest, jak przekonały jego oświadczenia w ciągu rozprawy sądowej, człowiekiem, nie posiadającym kultury intelektualnej i narzędziem niewątpliwie nieświadomem jednej z owych lig, których pierwszym celem jest widocznie krytykować i wyszydzać wszystkie ideały, wszelką moralność duchową, jedynie przecież w rzeczywistości zdolną do podnoszenia duszy ludzkiej i pobudzania do czynów altruistycznych.

Sąd skazał Calumel'a na cztery miesiące więzienia, sto franków grzywny i 5 000 franków odszkodowania dla strony cywilnej.

Ludzkość musi wrócić do Boga. Dziennik liberalny „Münchener Neueste Nachrichten", rozpowszechniony w Bawarji, zamieścił niedawno artykuł bardzo godny uwagi Wilhelma von Schramm, który przypisuje upadek moralny i społeczny ostatnich 150 lat osłabieniu sumienia i życia chrześcijańskiego. W epoce iluminizmu i latach następnych sekularyzowano — pisze autor — nietylko klasztory i kościoły, ale także coraz więcej wszystkie pojęcia honoru i moralności, wszystkie formy solidarności, jednem słowem: całą cywilizację zachodnią, która zawdzięcza swe powstanie nauce chrześcijańskiej i z nią jest nierozerwalnie związana. Usunięto energję odżywczą, światło słoneczne historji europejskiej, a z niem jedyną zasadę twórczą nowych pokoleń i ich życia. Dlatego nie można dzisiaj się dziwić, że już niema żadnej zgody między partjami społeczności ludzkiej, że lud przemienił się w motłoch, społeczeństwa w liczne hordy, ludzie w dzikie zwierzęta, podniecane tylko głodem i pożądliwością, że ekonomja narodów się załamuje i całe życie zagrożone jest paraliżem.

Nasi przodkowie religijni przekazali nam skarby dobrych dzieł i tradycyj chrześcijańskich, bogate dziedzictwo prawdziwych dóbr duchowych, które zdołaliśmy przez ten długi czas skonsumować, które jednak, zdawało się, nie wyczerpie się nigdy, jakkolwiek tylko niewielu myślało o jego pomnażaniu.

Te skarby zamieniliśmy na drobną monetę humanizmu, idealizmu, nacjonalizmu, filantropji, a później socjalizmu i komunizmu, a z czasem wyczerpaliśmy je wszystkie, zastępując je złą monetą papierową.

Uczucie chrześcijańskie zastępują dzisiaj wszelkiego rodzaju surogaty, po części także groteskowe.

Ileż to niewiast radzi się lekarza, albo specjalisty w analizie psychicznej, żeby przed nimi się „wyspowiadać"; — ilu mężczyzn słucha kazań ludzi, obiecujących im nowe królestwo, raj na ziemi, zamiast słuchać kapłanów; — ilu mężczyzn i niewiast, którzy stracili prawdziwego Zbawiciela, wierzy ślepo temu lub innemu nowemu mesjaszowi, a odmawiają wiary prawdom niewątpliwym dwóch tysięcy lat historji!

Historja bowiem Zachodu jest i pozostanie historją chrześcijaństwa, czy chcą to przyznać, czy nie chcą jednostki, a choćby cała społeczność epoki zwyrodniałej. Historja nowsza, którą tworzyli „ludzie wielcy", niedługo przeżyła tych samych ludzi, — ich królestwa, ich twory zniknęły bardzo prędko. Królestwo zaś, spo-

łeczeństwo żywe, które opiera się na nauce prawdziwej, jest niezależne od osób, ono rozwija się na podstawie wartości realnych, nadprzyrodzonych.

Chrześcijaństwo żąda nietylko miłości Boga i bliźniego, ono obowiązuje także do walki ze złem, z obojętnością na wszystkich polach. Jeden jest tylko prawdziwy „postęp" dla naszej cywilizacji wschodniej: postęp w odbudowaniu chrześcijaństwa.

Do tego celu potrzebujemy prawdziwie pewnej „rewolucji", t. j. zniszenia radykalnego stosunku obecnego narodów do Boga. Miejsce zabobonnej czci dla różnych bożyszcz, miejsce egoizmu i gwałtu, powinny zająć na nowo przykazania chrześcijańskie i stać się normą ogólną życia dla jednostek i dla społeczeństwa. W tym sensie wszystko powinno doznać radykalnej reformy. Potrzeba przedewszystkiem więcej niż reformy stosunków, reformy ducha. Powinniśmy uznać, że od półtora wieku szliśmy złą drogą, kręciliśmy się w kole błędnem.

Organizacją i socjalizacją prawdziwie skuteczną jest powrót do chrześcijaństwa. „Czas już, żebyśmy dali się prowadzić ostatecznie jedynemu duchowi chrześcijaństwa, zamiast, jak dotąd, niezliczonemu zastępowi demonów i namiętności ludzkich".

Z piśmiennictwa.

Dr. M. Kreuser: Allein mit dem Leben. Ein Buch für einsame Mädchen und Frauen. Verlagsanstalt Benziger u. Co. Einsiedeln — Strassburg i. Els. — In 16-o, 184 S., RMk. 3,40.

Ludzi samotnych jest na świecie bezliku. Różna jednakże bywa samotność. Tu chodzi o samotne kobiety — te, które wśród świata idą samotnie przez życie (choć zresztą nie wszystkie uwagi w powyższej książce dotyczą wyłącznie ich). Pewna część takich kobiet z własnej i dobrej woli pozostaje z życiem sam-na-sam; bezwątpienia atoli więcej ich tak pozostaje z musu.

Mało jest wśród tych kobiet, o których mowa, takich, które głęboko i niezachwianie przeświadczone są o szczególnem znaczeniu dziewictwa: mało takich, któreby ten ideał miłowały. Jeśli tedy mimo to są warunkami zmuszone pozostać same cały czas i na zawsze, tedy wpadają w pewien stan wewnętrznego niezadowolenia i rozterki — i wskutek tego stanowią często typ kobiety jakby przez los pokrzywdzonej, którą zwykło się w praktycznem traktowaniu uważać za człowieka niezupełnego, drugiej klasy.

Otóż dziełko powyższe daje trafne ujęcie krytyczne tego stanu rzeczy, oraz zwięzły kodeks pouczeniowy i przewodnik dla pomienionych osób. Autor ze zrozumieniem wczuwa się w duszę kobiecą (na potwierdzenie tego spotkałem np. głos ze strony zainteresowanej w czasopiśmie „Der Seelsorger" VIII. Jahrg. (1932), Nr. 7) i dzięki temu uwagi jego są przekonywujące i słuszne. Położony jest nacisk na potrzebę samopoznania i opanowania siebie w celu ugruntowania pokoju wewnętrznego i zdobycia zadowolenia wewnętrznego, t. j. szczęścia. Pojęcie i istotę szczęścia autor wyjaśnia w sposób jasny i trzeźwy.

Cały szereg momentów o charakterze społecznym dla kobiety samotnej, nabiera specjalnego znaczenia psychologicznego: o tem też ustosunkowaniu się do życia tych kobiet traktuje ta książka.

Podkreśla autor bardzo silnie życie religijne: a całe to nastawienie w kierunku Boga i religji, przeprowadzone jest w sposób indukcyjny i psychologicznie pogłębiony.

Książeczkę tę (choć wcala fenomenem nadzwyczajnym nie jest) z pożytkiem przeczytać może, nietylko każda osoba zainteresowana, ale również socjolog czy działacz społeczny, a przedewszystkiem duszpasterz. *A. B.*

Komunikaty.

Definitywny program polskiej pielgrzymki do Dublina. Starania i próby uruchomienia polskiego statku „Premjer" dla celów pielgrzymki, nie dały pozytywnego wyniku. Wobec tego przejazd drogą morską odbędzie się z portu francuskiego Le Havre wielkim statkiem transatlantyckim linji włoskiej „Cosulich Line" — „Saturnia", o pojemności ok. 23 tys. tonn, zaopatrzonym we wszelkie wygody. Jedyny to okręt, który ma przywilej od Ojca św. przechowywania Najśw. Sakramentu na czas pielgrzymki.

Wspólny odjazd pielgrzymów polskich naznaczony jest na 17. czerwca r. b. o godz. 14.43 z Poznania. Po noclegu w Paryżu, pielgrzymka udaje się 19. czerwca do Hawru, gdzie wsiada na statek „Saturnia". 21-go czerwca — dojazd koleją z portu Southampton do Londynu, który zwiedza się autobusami. 22-go czerwca o godz. 14-tej przyjazd do Dublina. Od 22-go do 26-go czerwca — udział w uroczystościach kongresowych (zamieszkanie na statku). 26-go czerwca o północy odjazd statkiem do Cherbourga, dokąd okręt przybywa 28-go czerwca rano. Stąd pielgrzymi udadzą się koleją do Lisieux, gdzie biorą udział w uroczystościach ku czci św. Teresy. 29-go czerwca pielgrzymi wracają przez Paryż do Poznania z terminem przyjazdu 1-go lipca.

Rekolekcje dla Kapłanów w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie (ul. Dunin-Borkowskich 11).

Serja I.: Początek 28. czerwca, godz. 19-ta, zakończenie 2. lipca rano.

Serja II.: Początek 1. sierpnia, godz. 19-ta, zakończenie 5. sierpnia rano.

Serja III.: Początek 29-go sierpnia, godz. 19-ta, zakończenie 2. września rano.

Rekolekcje dla PP. Organistów. Początek 22-go sierpnia, godz. 19-ta, zakończenie 26. sierpnia rano. O wczesne zgłoszenia uprzejmie prosi

X. Superjor Domu Rekolekcyjnego.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarł X. Franciszek Lewandowski, emeryt. katecheta Zakładu Skarbka w Drohowyżu, ur. w roku 1864, wyśw. w r. 1887. R. i. p.

Diec. kielecka. Mianowany X. prefekt Bogdan Kiełb Sekretarzem Jeneralnym czyli Dyrektorem Diecezjalnego Związku Bractw Wstrzemięźliwości.

Przeniesieni XX.: Piotr Folfasiński — zamiast do Strzegowy — do Zborówka; prob. Stala Adam — z Rembieszyc do Strzegowej.

Zmarli XX.: infułat Teodor Czerwiński prałat, dziekan Kapituły Katedralnej kieleckiej, ur. 1841, wyśw. 1864. W diecezji częstochowskiej, X. Franciszek Ksawery Plenkiewicz, Szambelan J. Świątobliwości, proboszcz w Sosnowcu, dawny kapłan diec. kieleckiej; X. Kazimierz Gidlewski, proboszcz w Wodzisławiu, ur. 1895, wyśw. 1917. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.